N. 13 Rok trzeci.

Wychodzi co poniedziałek. Biuro redakcyi na ulicy Szerokiej pod l. 19¾.

PAMIĘTNIK GOSPODARSKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr..

Lwów, dnia 31 Marca, 1851.

Nienaruszalność własności.

Bez pracy nie podobna utworzyć majątku, a gdy najmniejsza tylko liczba rzeczy wartość mających bez wspólnego usiłowania wielu ludzi wypłodzoną być może; gdy wszyscy w tym tylko pracują zamiarze, aby dolę swoją poprawili; łatwo pojąć, że żaden naród nie postąpi w przemyśle, który nie będzie pewnym u siebie *najprzód*, nienaruszalności własności dla wszystkich i dla każdego, równie jak i tego że wbrew jego woli nikt go z owoców pracy jego nie ogołoci *powtóre*, gdy nie będzie pewnym nieograniczonej wolności pozyskiwania za owoce pilności swojej wypłodów od innych utworzonych; *nakoniec*, gdy nie będzie pewnym, że mu zupełnie wolno iściznę swoich trudów oszczędnością nadal przechowywać, czyli co to samo znaczy, gromadzić kapitały i stosownem ich użyciem przysparzać sobie majątku.

Wyliczyliśmy tedy wszystkie trzy warunki niezbędnie potrzebne do osiągnienia powszechnego dobrego bytu, a nad pierwszym z nich, to jest nad pracą, użytą na własną korzyść pracującego, z kolei naprzód się zastanowimy.

Chociaż nie możemy odmówić człowiekowi wrodzonej do pracy skłonności; wszelako śmiało twierdzimy, że nikt nie podejmowałby się przytrudniejszej pracy z wytrwałością, gdyby nie miał nadziei polepszenia swojej doli. Szalonego potrzeba, aby wytężał swoje siły dla dobra próżniaków, czyhających na jego wypłody. Jak nikt nie chce pracować bez przewidzianej dla siebie korzyści, tak też dla żadnego narodu innej do pracy i wynalazków pobudki nie potrzeba nad pewność używania w pokoju owoców swej pracy, ale tej też koniecznie potrzeba. Dla tegoteż prawodawcy wszystkich wieków i narodów, na jakimbądź stopniu kultury te ostatnie znajdowały się, mieli zawsze największą cześć, przynajmniej pozornie, dla własności, chociaż mocarze zawsze prawie skłonności do naruszania jej pohamować mogli. Ktokolwiek głębiej zastanowił się nad rzeczą, przyzna, że bez silnie uzasadnionego prawa własności żadne ludzkie społeczeństwo ostać się nie może: boć to wielkich wywodów nie potrzebuje, że do żniwa nie ma prawa kto nie orał, ani siał.

Najdawniejsze i najnowsze prawodawstwa uświęcają zasadę własności tak dalece że ją za arcyprawo ludzkości uznać musimy. I trudnoby było zgodzić się na to, co nie jeden utrzymuje, jakobyśmy wolność rozrządzania owocami naszej pracy zawdzięczali pozwoleniu społeczeństwa: wolność ta bowiem jest przyrodzonem prawem ludzkości, tak bezwarunkowem i koniecznem, jak jego cielesne i duchowe władze i dary.

Własność jest ich skutkiem a jaką jest przyczyna, takiemi i skutki są koniecznie. Z mylnych pochodzi źródeł zdanie, jakoby kto pożytkował z roli dlatego, ponieważ mu ją prawo krajowe na własność nadało: albowiem on oczywiście z niej dlatego zbiera plony, że ją pracą swoją z nieużytku na urodzajną glebę zamienił, uprawił i obsiał. Kto przypuszcza że prawo dane tworzy własność, tem samem przyznaje, że ono ją znosić może. Zaiste, nie dlatego stanowiono prawa, że bez nich prawa własności nie było; ale dlatego, aby przyrodzone własności prawo danemi ubezpieczyć. Przeciwna zasadzie własności zasada spólnictwa dóbr prowadzi wprost do zniechęcenia do pracy; więc i do zniszczenia wszelkiej produkcyi. Dajmy na to, że na chwilę tylko lada próżniakowi i marnotrawcy wolno będzie sięgać bezkarnie do cudzej misy po strawę, a do cudzej kieszeni po grosz; łatwo przewidzieć, że nikt nie będzie miał powodu starać się o żywność i pieniądze; że wkrótce nędza powszechna rozpanoszy się po kraju. Ktoby przecząc temu, uciekał się do zarzutu, że ludzie mają skłonność do wyrzekania się własnych korzyści; zapomniałby że to wtedy tylko czynią, gdy ztąd większych się korzyści spodziewają.

Gdzie rząd własność chowa w nietykalności, tam pilny pracownik chociaż w dniu jednym zarobi ile mu na opędzenie dwudniowych potrzeb wystarcza; bynajmniej nie oddaje się co drugi dzień próżniactwu; owszem pracuje codziennie dla złożenia kapitału zapewniającego mu dla siebie i rodziny korzyści na przyszłość. Inaczej dzieje się gdzie własność jest w poniewierce: tam na nic się oszczędność nie zdała, przynajmniej dla oszczędzającego; nikt też nie będzie oszczędzać, bo nikt nie ma powodu kochać obcych mu ludzi więcej od siebie.

Jeżeli prawo własności zapoznaje ten co pozbawia innego owoców jego pracy, o ile więcej znieważa toż prawo przeszkadzający drugiemu używania zdolności, któremi go stwórca obdarzył. Czyż może świętsza być własność jaka nad tę, z której wszelkie inne własności jakby z źródła pochodzą? Zdolności ciała i duszy są posagiem wprost od Boga wziętym, jakiemże prawem można człowieka pozbawiać tego posagu, albo nie dopuszczać aby się nim coraz większego dorabiał majątku?

Przystępujemy do wolności rozrządzania wypłodami własnej pracy i przemysłu, jako tej która jest podstawą odtwarzania spożytych wartości czyli która podobnem czyni produkcyjne zużycie wypłodów.

Ktokolwiek ubliża tej wolności, ubliża zarazem prawu własności.

Nie powinien przeto rząd nakładać podatków nad konieczną potrzebę do utrzymania niezawisłości i pomyślności narodu; nie powinien od nich uwalniać jednych, a nad miarę uciskać niemi drugich, ani mu wypada zakazywać komu zarobku dla pomnożenia skarbu publicznego, jeżeli mu wszystkich strat nie wynagrodzi. I tam nie ma poszanowania dla własności, gdzie się komu zabrania używać pracy i kapitału w tym lub owym dla ogółu nie szkodliwym kierunku. Dlatego też nie należy nikomu przypisywać jak ma swoją rolę uprawiać, za jakie pieniądze swoje dobra wydzierżawiać, albo po jakich cenach na korzyść innego pracować.

Chociaż prawa obywatelskie i ustawy religijne we wszystkich ucywilizowanych krajach, nie zaniedbały postanowić doczesnych i wiecznych kar za naruszenie prawa własności; wszelako tylko dokładna znajomość ekonomii politycznej, wykazuje dostatecznie w jakim stopniu nieuszanowanie dla własności tamuje postęp w przemyśle. Gdziekolwiek nienaruszalność własności żadnej nie podlega wątpliwości, tam bogactwo krajowe i szczególnych obywateli wzmaga się coraz bardziej, podczas gdy przeci-

wnie się dzieje tam, gdziekolwiek własność dostatecznego nie ma bezpieczeństwa, tak dalece iż rządy wpadają w niemoc, a rządzeni nie podołają publicznym ciężarom. Naród nie szanujący własności, ani zewnętrznych nieprzyjaciół pokona, ani znamienitego stanowiska wśród innych nie zajmie. Nie pomoże mu bowiem nic, ani żyzność gleby, ani umiarkowany klimat, a nawet największe zdolności nie ochronią narodu od zwierzęcej głupoty i nędzy, skoro rząd jego wyzuł się ze czci dla własności. Bo ani wątpić wypada, że naruszenie prawa własności jest największą plagą, jaka kiedykolwiek kraj jaki dotknąć może. Klęski któremi nas dotyka wojna, powietrze i głód, mijają prędko, i wnet nie znać ich śladów; ale system gwałtowności i rabunku, trwający czas przydłuższy, nie zaraz pognębionym głowy podźwignąć pozwoli. Niechaj obywatele jakiego kraju nie mogą używać owoców swojej pracy, a naród pogrąży się w niewiadomości i nędzy.

Zająwszy najpiękniejsze obszary Europy Turcy, podzielili pomiędzy dowódzców swoich ziemię w sposób do lennego germańskiego podobny, tak że jednak nikt dziedzictwa nie posiadał, wyjąwszy niektórych osób duchownych. Ziemia po śmierci posiadacza, zawsze wraca do sułtana, on jest jedynym jej właścicielem. Nikt w Tureczyznie nie myśli o ulepszeniach. Nie ma tam bodźca do usiłowań na drodze postępu, a mieszkańcy ani myślą o tem, aby wyszli kiedy ze stanu barbarzyństwa. Ktoby chciał wierzyć temu że ludzie nie posiadający własności gruntowej tak daleko spaśdź mogą, iż się żywią owadami, spożywają najobrzydliwsze rzeczy a nawet siebie nawzajem? Ktoby chciał temu wierzyć? a przecież tak jest!

Nienaruszalność własności tak jest ważną, że nawet opodatkowanie mali być zbawiennem, w całej rozciągłości uznawać ją powinno. Gdzie własność jest w poszanowaniu, tam kraj zawsze będzie w stanie tyle opłacać podatków ile na pokrycie wydatków państwa potrzeba. Gdzie jest przeciwnie, tam najmniejsze podatki już wydają się nieznośnemi i są niemi istotnie: wszakże koniecznie muszą przechodzić możność mieszkańców nie powodowanych do przemyślnego życia.

Bezpieczeństwo własności daje wszystkim klasom społeczeństwa takię korzyści, że błądzi ktokolwiek twierdzi, iż na niem tylko bogaci kosztem ubogich zyskują. Owszem prawa ubezpieczające własność są rzetelnym wymiarem sprawiedliwości dla wszystkich: mówią one bowiem wyraźnie: pracuj, bo nikt cię nie śmie pozbawiać owoców pracy twojej. Prawda, że prawa nie wszystkich ludzi do bogactwa przywiodły: bo nie były w stanie uczynić wszystkich trzeźwymi, rozsądnymi i pracowitymi; wszelako więcej w tym względzie zdziałały od wszystkich innych instytucyj państwowych. Nie są one bynajmniej tarczą dla ochrony niewielkiej liczby ulubieńców fortuny, owszem są twierdzą, za którą społeczność nie lęka się swoich najliczniejszych i najzaciętszych nieprzyjaciół; nie lęka się kradzieży i spustoszenia, gwałtu i ucisku. Bez obrony praw, wnetby bogaty zubożał, a przecież ubogi nie przyszedłby do bogactwa; wszyscy wpadliby w przepaść niedostatku i barbarzyństwa. Bardzo słusznie i trafnie mówi Bentham w swoim rysie prawodawstwa, gdy twierdzi, że właśnie opieka własności przyznana przezwyciężyła w człowieku wrodzoną niechęć do pracy; że taż opieka pobudowała mu stałe siedziby i wszczepiła w serca miłość do rodziny i ojczyzny. Ludzie chcą używać, chcą używać bez pracy, i oto ich wrodzona skłonność. Potrzeba tedy było oprzeć się skłonności, która po prostu zbroi ręce tych co nic nie mają przeciw tym którzy cokolwiek mają. Prawo tedy tłumiące tak powszechną i niebezpieczną skłonność, a upewniające każdemu spokojne używanie owoców swojej pilności, jest podziwu godnym wynikiem mądrości prawodawczej; jest najwspanialszym tryumfem ludzkości.

Nie chciejmy być zaślepieni, nie podobna bowiem jest aby jaki naród dźwignął się z barbarzyństwa i przyszedł do dostatków, gdy u niego prawo własności nie jest święte: bez tego bowiem przemysł nigdy nie ożyje. Wszystkie usiłowania rządu w tym względzie będą bezskuteczne, dopóki i sam rząd własności prywatnej nie poszanuje i poddanych swoich do poszanowania jej nie skłoni.

Pisma peryodyczne w państwie austryackiem.

Czas krakowski i Gazeta lwowska w nr. 52 wykazują statystycznie pisma peryodyczne w państwie austryackiem wychodzące obecnie jak następuje:

«Liczba pism peryodycznych wychodzących w całem państwie austryackiem w r. 1851, wynosi 251, z których 62 zajmuje się albo wyłącznie albo po większej części polityką dzienną, 20 poświęconych jest interesom kościelnym, a reszta, to jest 167 jest częścią umiejętnej, częścią beletrystycznej osnowy lub też zastępuje interesa handlu, gospodarstwa wiejskiego itd. Podzieliwszy je według pojedynczych krajów koronnych, przypada na Austryę poniżej Anizy 52 dzienników, które wychodzą w Wiedniu; na Austryę powyżej Anizy 7, które wychodzą w Lincu; na Salzburg 3, które wychodzą również w stolicy; na Styryę 7, te wychodzą w Gradcu; na Krainę 5, w Lublanie; na Karyntyę 6, z tych wychodzi 5 w Klagenfurcie, a 1 w Spitalku; na Tyrol 16, z tych wychodzi 10 w Insbruku, 1 w Bregencyi, 1 w Brunneku, 1 w Botzen, 2 w Trydencie, a 1 w Roweredo. W Lombardyi 39, z tych 30 w Medyolanie, 3 w Brescyi, 1 w Bergamo, 1 w Lodi, 1 w Kremonie, 1 w Mantui, 1 w Pawii, a 1 w Monza. W okręgu weneckim 19, z tych 12 w Wenecyi, 2 w Padwie, 2 w Udino, 2 w Weronie, a 1 w Trewiso. W Czechach 25, z tych 17 w Pradze, 1 w Gitszynie, 1 w Kuttenbergu, 1 w Humpoletz, 2 w Egrze, 1 w Asch, 1 w Böhmisch-Leipa, a 1 w Reichenbergu. W Morawii 16, z tych 8 w Bernie, 3 w Ołomuńcu, 1 w Sternbergu, 1 w Nowymtyczynie, 1 w Igławie, a 1 w Znajmie. W Szlązku 2, z tych 1 w Opawie, a 1 w Cieszynie. W Galicyi 8, z tych 6 we Lwowie, a 2 w Krakowie. W Dalmacyi 3, które wychodzą w Zarze. Na Wybrzeżu 9, z tych 8 w Tryeście, a 1 w Gorycyi. W Węgrzech 22, z których 17 w Peszcie, 2 w Preszburgu, 1 w Oedenburgu, 1 w Debreczynie, a 1 w Aradzie. W Siedmiogrodzie 4, z tych 1 w Hermansztadzie, 2 w Kronsztadzie, a 1 w Klausenburgu. W Kroacyi 5, które wychodzą w Zagrabiu. W wojewodztwie serbskiem 2, które wychodzą w Temeszwarze. Ze względu na rozmaite języki, w których tych 251 pism jest wydawanych, okazuje się, że z nich 125 wychodzi w języku niemieckim, 16 w czeskim, 11 w madjarskim, 6 w polskim, 5 w słowiańskim, 4 w słowackim, 4 w kroackim, 2 w halicko-ruskim, 1 w romańskim, 1 w ormiańskim, a 1 w żydowskim dyalekcie."

Dosyć się przypatrzyć temu wykazowi, aby się nie zbronić posępnej myśli, która natychmiast powstaje w głowie Polaka znającego wagę pismiennictwa narodowego i widzącego jasno, jak wielki popęd dają pisma czasowe do rozwoju w każdym kierunku. Tylko sześć pism polskich wychodzi w państwie austryackiem, tak, tylko 6. A dla czegoż nie więcej? Może nie ma komu pisać? broń Boże! ale nie ma komu czytać. Wstręt od czytania jest dawną wadą narodu, na którą już x. Piotr Skarga narzekał, na którą dzisiaj daleko słuszniej i głośniej narzekać wypada, bo zamiast coby się miała była zmniejszyć, powiększyła się bardzo. Tylko sześć pism polskich wychodzi w państwie austryackiem, a dotego w takiej liczbie exemplarzy, że nawet za jedno rozpowszechnione pismo

niemieckie lub włoskie nie stoją i tak: najwięcej ambonentów mający *Czas krakowski* zaledwie ich ma tysiąc, Gazeta lwowska ma ledwie półtysiąca, Przyjaciel dzieci kilka set, Pamiętnik gospodarski, jedyne ściśle peryodyczne pismo gospodarskie w kraju tak rozległym i nieledwie wyłącznie rolniczym, ma parę set ambonentów, Rozprawy Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie stałych odbieraczy wcale nie mają. A dla czegoż to tak jest? Zapewne nie odpowiadają pisma swemu celowi; tak na'eżałoby odpowiedzieć dla ochronienia kraju od zarzutu, który go wstydzić musi; ale tak nie można odpowiedzieć przez wzgląd na sprawiedliwość, na słuszność, bo właśnie ambonentami pism są u nas ludzie najświatlejsi, więc tacy, którzy prócz krajowych i zagraniczne pisma utrzymują i czytują, co tedy zaspokaja jakokolwiek umysłowe potrzeby ludzi najświatlejszych, powinno tem bardziej zaspokajać potrzeby mniej usposobionych czytelników *). Przyznamy jednakże, że pisma nasze mogłyby być daleko lepsze, przyznamy to, bo przekonani o tem jesteśmy, bo tego gorąco krajowi życzymy, bo wiemy, że skoroby tylko miały więcej ambonentów, zarazby się doskonalszemi stały i doskonaliłyby się ciągle w miarę wzrastającej ciągle liczby ambonentów, którzy stanowią dla pism czasowych materyalne warunki bytu i rozwoju, warunki, bez których inne, choćby ich najwięcej nagromadzić i spotęgować można, są, jak gdyby ich wcale nie było.

Redakcye pism czasowych bez ambonentów, więc bez pieniędzy niczego dokazać nie mogą; z naszych i tak bardzo wiele, że się utrzymują, a i to ztąd tylko pochodzi iż się właśnie bytem swoim zadowalniają, o zysku jakoby o rzeczy mniej przystojnej nawet nie wspominając. Lecz chociaż nie o zysk materyalny dla redaktorów chodzi, wszelako zysk wyższego rzędu dla publiczności obojętnym być nie może, a tego nie osięgnąć bez licznych ambonentów. Nasze redakcye są to zakłady żmudnej pracy i zaparcia się samego siebie, redaktorowie są prawdziwymi męczennikami i niemając ani dostatecznej liczby stosownie płatnych współpracowników i korespondentów, ani przepisywaczy i korektorów, ani funduszu na pisma zagraniczne, tyrają swoje siły w służbie publiczności, która ich mniej od handlarzów artykułami zbytku drobiazgowego poważa. Nie w interesie naszym, ale w interesie samejże publiczności przemawiamy do niej, gdybyśmy dla interesu trudnili się wydawnictwem pisma peryodycznego, jużbyśmy byli postrzegli, że lepiej, że korzystniejby dla nas daleko było, zająć się jakąkolwiek bądź inną spekulacyą. Świat cały dźwiga się umysłem w górę, umysłem, który wszelkiemi możliwemi środkami uprawia, u nas tylko albo w potęgę umysłową nikt nie wierzy, albo sądzi, że ta bez żadnej uprawy, bez żadnego zachodu każdemu na zawołanie w razie potrzebnym nastręczy się jak *deus ex machina*. Bóg dał nam takie same dary jak wszystkich innych plemion ludziom, ale my ich nie rozwijamy w zdolności i przeto jesteśmy nieudolnymi, o czem już tylekroć przekonać mogliśmy się dostatecznie. Jeżeli szanowna publiczności przemawiać do ciebie, radzić tobie można, tedy wołamy mocnym głosem: Prenumeruj pisma czasowe i czytaj je, kupuj pisma tomowe i czytaj, czytaj i strofuj źle, leniwie, niedbale piszących, a nie będą cię zawstydzały wykazy statystyczne, a niebędzież w kłopocie, ile razy przyjdzie ci zapotrzebować ludzi uzdolnionych do pewnych zawodów, boć i będą i ty będziesz umiała poznać się na nich i ściśle od swojskich i obcych szarlatanów potrafisz ich odróżnić. A gdy od najlepszych dobre się zawsze poczynało i poczyna, przeto śmiemy podać taki sposób do podniesienia czasopisarstwa: oto niechaj każdy, kto dzisiaj ambonuje jakie pismo stara się temuż przysposobić jeszcze jednego ambonenta i włożyć na niego moralny obowiązek uczynienia podobnie a wnet tj. do kilku lat czasopisarstwo nasze inną na się przybierze postać. Naostatek tylko mnodzy ambonenci mogą sprowadzić tanność pism czasowych u nas, a zatem nabywanie ich ułatwić i najmniej pieniężnym, a tak usunąć jedyny słuszny zarzut, wszakże nie do piszących, ale znowu do publiczności odnoszący się tj. zarzut drogości pism naszego języka, zarzut, który wydaje się słusznym słuchającemu narzekania na niedostatek pieniędzy, pokąd nie rzuci okiem na sklepy sprzedające artykuły najniepotrzebniejsze a przecie coraz bardziej się zbogacające i mnożące, pokąd nie dostrzeże najsmieszniejszej wystawności a niesłychanie wiele kosztującej u tej klasy, która dla innych przykładem prowadzenia się być powinna, wystawności wcale nie harmoniującej z smętną na prawdę fizognomią tylu i tak wielkiemi klęskami dotkniętego kraju.

6 marca 1851.

*) Historya lat niedawnych odnosząca się do czasopisarstwa dowodzi, że najgorsze pismo czasowe jakie kiedykolwiek na ziemi naszej wychodziło, tj. smutnej pamięci «Lwowianin» miało tyle ambonentów, ile ich żadne inne pismo ani przedtem, ani potem nie miało. Miałożby największe niedołęztwo umysłowe najbardziej do smaku przypadać naszej publiczności? Jeżeli tak jest, biada nam stokroć!

Przegląd Ziemianina, pisma poświęconego rolnictwu i przemysłowi. (*Ciąg dalszy*).

Drugi poszyt Ziemianina poczyna się rozprawą VII. *o hodowaniu ziemniaków,* które autor najużyteczniejszą z wszystkich roślin dla ludzi i zwierząt domowych nazywa. «Wszystko, mówi autor, co o hodowaniu ziemniaków powiadam jest skutkiem kilkunastoletniego doświadczenia.«

Miejsca stanowcze tej rozprawy własnemi autora słowy przytaczamy:

«Na ziemi lekkiej, przenikliwej, położonej wyniośle, której wilgoć nie szkodzi, plony nie są obfite, ale ziemniaki zato są zdrowe, mączyste i do przechowania trwałe" (bezpiecznie przechowywać się dają. R.)

«Większa część rolników (raczej pisarzy agronomicznych. R.) zgodziła się na to, że ziemniaki na świeżym nawozie (oborniku. R.) chociaż może (?) więcej o kilka procentów plonu wydają, nie są tak mączyste jak na drugoletnim."

«W wielopolowem płodozmiennem gospodarstwie najlepiej jest umieszczać ziemniaki po pszenicy, życie, koniczynie, kilkoletniem pastwisku."

«Mało zapewne już jest gospodarzy większych, któryby po ziemniakach siali oziminy, ale włościanie nasi zwykle się tego trzymają i ztąd ponoszą znaczne straty."

«To co czytamy o zbiorach ziemniaków w Niemczech, a co nam się zdaje być bajecznem, jest właśnie skutkiem głębokiej uprawy."

Na stronie 119 rozpoczyna się artykuł VIII o *Pól osuszaniu* przełożony z angielskiego na język ojczysty przez Aloizego Prospera Biernackiego.

Na str. 139 zaczyna się IX artykuł: *Podróż w starych Prusach.*

Na str. 157 znajduje się artykuł o *słańsku leśnem;* napisał go H. T.

«Na ziemi naszej, mówi autor, mało mamy okolic, w którychby bez użycia słańska leśnego obejść się nie można, gdzieby rolnik sam ze swej ziemi dostatecznej ilości mierzwy przysposobić nie mógł. Gdyby przecież potrzeba ta okazać się gdzie miała, gdyby w inny sposób zaradzić nie można, natenczas zachowajmy następujące przestrogi:

1) aby nigdy nie grabić w młodych zarostach, mniej niż lat 60 mających;

2) aby zarosty do grabienia wyznaczone podzielić na 10 części i corocznie część jedną wygrabiać;

3) aby do grabienia używać lekkich grabi a nie gęstych, tak iżby część spodnia słańska na ziemi została i dostatecznie korzonki drzew pokrywała;

4) na gruntach słabych, piaszczystych, gdzie drzewo mały ma przyrost, grabienia wcale dozwolić nie można;

5) w miejscach zaś wodą bieżącą zalewanych, jeżeli słańsko z wodą odpływa, grabienia dozwolić." (*D. c. n*).

Uwagi nad środkami ostrożności przy panującej chorobie księgosuszu.

Korespondent handlowy, przemysłowy i rolniczy z d. 8 marca b. r. podaje w tym przedmiocie następujące uwagi p. N. Rolbieckiego, dzierzawcy dóbr rządowych w powiecie ostrołęckim. «Według doświadczenia i opinii lekarzy,

uznanem jest niewątpliwie, że księgosusz udziela się w sposób zaraźliwy w najodleglejsze okolice, przez wywożenie z miejsca zarazą dotkniętego, *gnoju, paszy,* nawet przez *odzież* z ludzi chorego bydła dozorujących, a w daleko straszniejszy sposób choroba rozszera się przez wywożenie z chorego bydła *mięsa i skór*, i dlatego też postanowiono przepisami lekarskiemi i policyjnemi, a nawet odpowiedzialnością kryminalną zagrożono, ażeby bydło *księgosuszem* dotknięte, zabite lub zdechłe, bez żadnego użytkowania, wraz ze *skórami* w ziemię *zakopywać*, w miejscach odległych, przez ludzi i bydło wcale nieuczęszczanych. Takowy środek ostrożności, niedostatecznie odpowiada celowi przecięcia zarazy, owszem rozszerza ją, a co najważniejsza, pociąga za sobą oczywiste straty, jakie z dobrowolnego zmarnowania *łoju* i *skór* wynikają. Nie chcę tu mówić o mięsie, z którego po miastach, przy ściślejszej policyi, możnaby użytek wyciągnąć, jeżeli to (jak dotąd utrzymują) nie szkodzi zdrowiu ludzkiemu. Podczas panującej w mojem gospodarstwie choroby księgosuszu, na folwarku *Orle*, w powiecie ostrołęckim, z zachowaniem środków ostrożności początkowie zakopując bydło zdechłe razem ze skórami, przekonałem się że znaleźli się tacy ludzie, którzy poźniej w nocy bydło zakopane *odkopywali*, skóry z tego zdejmowali i łój na użytek wyrzynali. Także w tym czasie pokazało się, iż z pobliskiej wsi przyszedł ubogi człowiek, wyrznął kilka kawałów skóry ze zdechłego bydlęcia i porobił sobie na nogi *chodaki*, resztę zaś tej skóry wziął na *torbę*. Włościanie wsi Daniłowa postrzegłszy to oczywiste niebezpieczeństwo rozszerzenia zarazy bydła, odebrali mu skórę i chodaki i z temi przyprowadzili go do wójta gminy.

Również dostrzeżono, że ludzie zabijający chore bydło, *mięso* z niego na swój użytek potajemnie brali. Takich wypadków mogło być więcej: gdyż żydzi włóczący się ciągle po wsiach, obchodzą zakaz jawnego sprzedawania skór, takowe za połowę ceny pokryjomu kupują, następnie nocami do miast zwożą, a tym sposobem niespodziewanie zarazę tam wprowadzają.

O tej prawdzie będąc przekonany, a nie mając środka do zapobieżenia złemu, jakie mogło dotknąć inwentarze zdrowe w bliskich dwóch przezemnie dzierżawionych folwarkach, oraz wsi pańszczyznianych, których byt również mnie interesował, zapowiedziałem właścicielom chorego bydła we wsi *Orle*, iż skóry mogą z niego zdejmować w miejscu do tego przeznaczonem, z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że te skóry mają natychmiast oddawać dozorowi dworskiemu, albo do wyprawy, albo za gotową zapłatę. Gdy tak się stało, po zakopaniu 10ciu sztuk, z reszty bydła kazałem skóry pozdejmować i te wapnem przysypywać a następnie pogarbarsku z sierci oczyścić, i tak zupełnie wytrawione wapnem, odesłane były do garbarni na drugi folwark, do Broku. Z tego wszystkiego, nie tylko że żadna zaraza dla ościennych wsi nie wynikła, ale owszem przecięła się sposobność pokątnym i szkodliwym spekulacyom, a dla właściciel bydła ten przynajmniej zysk wypadł, że ze skór mieli użytek i ja sam wyprawione z upadłych krów 50 sprzedałem po złp. 30, wyprawa zaś nie kosztowała więcej nad złp. 5. Znaczna więc suma pozostała na kupno innego inwentarza i kontrola ostrożności pewniejsza. W takim stanie rzeczy, tym bardziej kiedy komisya rządowa spraw wewnętrznych zamierza zaprowadzić *ubezpieczenie* bydła rogatego, uważam za właściwe podać niniejsze uwagi pod sąd publiczny, przez co formy ostrożności w wypadkach księgosuszu, mogłyby być na wyraźną korzyść towarzystw lub szczegółowych osób zmienione."

Rolnictwo stosowane K. J. Turowskiego.

Ogłaszając przedpłatę na *Stosowane Rolnictwo* K. J. Turowskiego w nrze 8ym pisma naszego, sądziliśmy że się można powstrzymać od zwykłych zachwalań, jakiemi ogłoszenia księgarskie starają się zwabiać kupca. Spodziewaliśmy się, że liczni prenumeratorowie będą się zgłaszali na dzieło w kraju i dla kraju napisane; omyliwszy się w nadziei naszej, słusznej jak nam się zdawało, mamy sobie za obowiązek powiedzieć, że *Stosowane Rolnictwo* nie bez pożytku w każdy gospodarski dom wejśćby powinno. Mając rękopismo przed sobą przekonujemy się, że autor zebrał i związał wszystko, co dla praktycznego rolnika wagę mieć może; że troskliwie praktykę krajową przy każdej sposobności wyświeca a czytelnika swoim systemem stawia w możności przejrzenia od razu wszystkich obszarów rzetelnej wiedzy gospodarczej, oszczędziwszy mu wikłania się w domysłach, wykwintnych czczych spekulacyach i przestrzegłszy go przed wszystkiemi azardownemi przedsięwzięciami, do których dają pochóp śmiałe a częściej jeszcze zuchwałe ogólne prawidła, za któremi nie przemawia dostateczna liczba szczegółów, dobrze z każdej strony obejrzanych. Powiedziawszy, co rzetelnie o stosowanem rolnictwie powiedzieć mogliśmy, zapraszamy powtórnie do prenumeraty na to dzieło. Kilka reńskich wydanych na rzecz własnego powołania, nie zuboży żadnego gospodarza, a autorowi nastręczy sposobność wydania pożytecznego dzieła na widok publiczny i korzystania z uwag światłej publiczności, więc i do przygotowywania drugiego poprawnego wydania. A gdy dzieło zeszytami ma wychodzić z druku, Pamiętnik otwiera swoje kolumny dla uwag doświadczonych i światłych gospodarzy, a tak poda sposobność autorowi korzystania z tychże uwag jeszcze w ciągu pierwszego wydania, na czem równie to, jak i czytająca publiczność tylko skorzystać może.

Prenumeratę w kwocie 1 złr. m. k. składa się na zeszyt jeden, po odebraniu pierwszego tyleż na drugi itd. aż do przedostatniego. Liczba zeszytów naprzód oznaczyć się nie da, ale przy zwięzłości tłumaczenia się i oszczędności druku, do niepotrzebnego wydatku publiczności nie przywiedzie się.

Redakcya.

Wiadomości handlowe.

Gdańsk, 22 marca. Nadeszłe wiadomości z Londynu z d. 17 b. m. nie są tak pomyślne, jakby z ostatnich w zeszłym tygodniu spodziewać się należało. Targi angielskie nie uległy żadnej zmianie, choć ceny w Szkocyi i Irlandyi prawie ku zniżeniu chyliły się. Dowozy do Londynu wynosiły przeszło 46,000 kw.; z tych 14,000 z Odessy, 11,000 z Barletty i portów południowych. Chwilowo nie ma widoków na wielkie dowozy z zagranicy, mimo to mało objawia się chęci do zawierania tranzakcyi na większe partye. Dowozy krajowej pszenicy również nie są znaczne. Wiadomości z kraju zgadzają się wszystkie co do pomyślnego stanu zasiewów zimowych; powietrze wiosenne sprzyja pracom w polu, które dość już daleko posunięte zostały.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu:

	pszenicy	jęczm.	słodu	owsa	bobu i gr.	siem. l.	mąki c.
z kraju kwar.	4,402	2,178	9,773	11,701	973	67	18,060
z zagr. «	46,853	2,020	«	4,261	2,568	6,883	23,926

Z Francyi dowozy mąki znacznie osłabły.

W Belgii i Holandyi w ostatnich czasach więcej do kupna pokazywano ochoty, nawet w cenach pszenicy małe notowano polepszenia, chociaż tylko na drobnych partyach ograniczone są.

W targach naszych nie ma odmiany, dowozy z kraju małe. Otwarcie żeglugi w niedługim czasie spodziewane.

Kursa zamian. Londyn 3 mies. 200¼ sr. gr. Hamburg 10 tygodni 45 sr. gr. Warszawa 8 dni 94½. *Makowski Kendzior & C.*

Nowy Sącz, 28 marca. Czas łagodny zapowiada nam wczesną wiosnę i jeżeli tak dłużej potrwa, to wkrótce rozpoczną się roboty wiosenne. Oziminy dobrze przezimowały, wszakże, gdy nie ma zapasów zboża, a poszukiwanie dla okolic górskich wzmaga się, przeto ceny nieco się podniosły. Za korzec ozimej pszenicy płacono na wczorajszym targu 21½ złr., jarej 22 złr., żyta 17 złr., grochu 15 złr., jęczmienia 12 do 12 złr. 30 kr., owsa 6 do 6 złr. 30 kr., kartofli 6 zrł. w. w, a za korzec koniczyny nasienia 32 złr. srebrnych.

Gorlice, 26 marca. Wody wiosenne już wezbrały; w górach zaległy masy śniegu, ale właśnie dlatego że go dużo, i że oziębiać będzie temperaturę powietrza, spłyną wody powoli i niema obawy wylewów. Czas mamy już prawie wiosenny, i jeżeli tak potrwa, to niezadługo, po górkach słonecznych, zawadzi pług i brona o skibę ról naszych. Zboża na składach mamy obficie, szczególnie z dowozów węgierskich, i dlatego ceny produktów u nas nie są wyższe niż w obwodach chlebniejszych. Obecnie płacą za korzec pszenicy 21½ złr., żyta 16 złr., jęczmienia 12 złr., owsa 6 złr. 30 kr. w. w. Paszy wszelkiej brak wielki, a cała nadzieja w wczesnej wiosnie; mimo tego wszakże bydło tak oborne jak robocze ciągle w wysokiej trzyma się cenie. Oziminy dotąd dobrze wyglądają.

Lwów, 28 marca. Korzec pszenicy 20 złr. 30 kr., korzec żyta 15 złr. 15 kr, jęczmienia 12 złr. 7 kr., owsa 7 złr. 00 kr., prosa 12 złr. 45 kr., hreczki 12 złr. 15 kr., grochu 16 złr., kartofli 6 złr. 22 kr. w. w. Garniec okowity 30° w hurtowej sprzedaży 1 złr. 3 kr., w drobnej 1 złr. 5 kr. m. k. Handel okowitą idzie dosyć leniwo.

Kurs lwowski z dnia 31 marca.

	złr.	kr.		złr.	kr.
Dukat holenderski .	5	56	Rubel rosyjski sr.	2	—
Dukat cesarski . . .	6	2	Polski kurant . . .	1	30
Półimperyał rosyjski	10	21	Listy zastawne gal.	90	2
Talar pruski	1	54	*Laża od duk. ces. 36½*		
			Laża od srebra 29.		

Nakładem Redakcyi.

W drukarni zakładu narodowego Ossolińskich.